Nr. 118. Lwów — Środa dnia 23 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Dezyderyusza | Symeona
Jutro: Wniebowst. | Mokija

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 19, Zachód „ „ 7 m. 35

Długość dnia godzin 15 m. 16. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Ustalenie długości pracy.

Rząd austryacki przedstawił Radzie państwa projekt ustawy o maksymalnej dziewięcio-godzinnej pracy w kopalniach węgla, spełniając w ten sposób przyrzeczenie, dane podczas ostatniego strejku węglarzy. W sobotę komisya socyalno-polityczna odbyła nad tym projektem krótką naradę, poczem referat powierzyła p. Kolischerowi. Wiadomo, że właściciele kopalń nie chcieli przystać na zmniejszenie godzin pracy i na tym punkcie rozbiły się zarówno ich układy z robotnikami, jak i usiłowania komitetów pojednawczych, a strejk się skończył po zapewnieniu przedstawicieli rządu, że ministeryum zajmie się tą sprawą, głównie jednak dlatego, iż robotnicy, wyczerpawszy swą sztrejkową kasę, musieli kapitulować, a więc bardzo chętnie przyjęli zapewnienie rządowe. Ministeryum, wywiązując się z danego słowa, zastosowało się w swym projekcie ściśle do życzenia robotników, a opozycyę właścicieli kopalń uwzględniło jeno o tyle, że projekt pozwala w wyjątkowych razach, uznanych za takie przez władze górnicze w porozumieniu z politycznemi, pracować dłużej, jednakże nie dłużej, niż pracowano dotąd. W takich wypadkach sprawa będzie najpierw się ważyła między właścicielami a robotnikami, następnie w drugiej instancyi między starostwem górniczem a politycznem i wreszcie — w ministeryum rolnictwa. Droga tedy bardzo długa i rychło ona się wybrukuje stosami aktów, a ponieważ sama teraźniejsza ustawa jest napisana jakby za dyktandem ze sfery robotniczej, przeto łatwo z góry przewidzieć, jak w każdym wyjątkowym wypadku rozstrzygnie ministeryum. Właściwie inaczej być nie mogło. Przeciwko normowaniu przez prawodawstwo długości pracy w prywatnych przedsiębiorstwach przemawiają tylko względy społeczne. Oczywiście, ustawy nietylko mogą, ale powinny zakazywać nadmiernego wyzyskiwania sił ludzkich; wszystko, co już się staje dręczeniem, niewolą, musi być tępione. Ale skoro sam projekt ustawy rządowej przyznaje, że techniczne urządzenie kopalń, głębokość ich, względy ekonomiczne, i inne lokalne okoliczności mogą być takie, iż trzeba pracować dziesięć, a nawet dwanaście godzin — i to wedle projektu stanowi „wyjątkowe wypadki“ — to tak długa praca widocznie się nie uważa za nadmierną, dręczącą i czyniącą z obywatela niewolnika. Zakazy w tych granicach już są krępowaniem woli, naruszeniem prawa człowieka do pracowania tyle, ile mu się chce. My oczywiście nie mamy nic przeciwko życzeniom robotników co do liczby godzin pracy, utrzymujemy tylko, że ze względów zasadniczych państwo nie ma prawa ustanawiać obowiązkowej normy pracy, znacznie mniejszej od tej, którąby już była nadużyciem, niegodziwym wyzyskiem i udręczeniem. Ale, jakeśmy rzekli, inaczej być nie mogło, ponieważ urzędnicze ministeryum więcej z natury rzeczy dba o łagodzenie wszelkich drażliwości, jakie wytwarza bieżące życie, niż o względy społeczne, ani o to, jak się podobna ustawa odbije na przyszłości. Niezawodnie, dziewięciogodzinny dzień pracy niedługo pozostanie przywilejem węglarzy; równouprawnienia z nimi pod tym względem niebawem zażądają wszystkie inne kategorye robotników i naturalnie stanie się zadość ich życzeniu.

Inaczej jednocześnie postąpiono w Bawaryi. Tam socyaliści zażądali ośmiogodzinnej pracy w kopalniach. Izba deputowanych, w której centrum, opierające się na robotnikach, decyduje o większości, przyjęła ten projekt, rząd zachował się neutralnie, a izba panów odrzuciła projekt na tej podstawie, że wszelkie rodzaje pracy niejednakowo są ciężkie, więc nie można tworzyć jednej normy jej długości. A zatem bawarska izba panów stanęła na tem jedynie słusznem stanowisku, że państwo może zakazywać tylko nadmiernej pracy, do której biedaków mogą zmuszać przedsiębiorcy.

Zresztą pofolgowanie węglarzom może mieć tę dobrą stronę, że nieco odwlecze chwilę, w której pod ziemią zabraknie węgla. Właśnie teraz w *Zeitschrift für Socialwissenschaft* zamieścił wrocławski profesor geologii Frech obliczenia, z których wynika, że przy teraźniejszych rozmiarach eksploatacyi we Francyi, Anglii, Saksonii i Czechach nie stanie węgla za lat sto. W Szkocyi jeszcze go wystarczy na 200 do 300-tu lat, jeżeli się nie zwiększy eksploatacya, co jednak jest nieprawdopodobne, ponieważ czem mniej będzie kopalń, tem pozostałe będą pracowały silniej. Wedle Frecha, w Belgii, na Morawii i na Szląsku, wystarczy węgla na lat kilkaset, a w Królestwie Polskiem na z górą tysiąc lat. Lecz wtedy będzie już on przedmiotem zbytku, jak teraz drwa w Paryżu. W ogóle zaś węgiel będzie stale drożał i dlatego prof. Frech przypomina, że trzeba skierować techniczne usiłowania w tym kierunku, iżby prądy powietrzne, spadki rzek i fale morskie były wyzyskane do wytwarzania elektryczności, przekształcanej w ruch, światło i ciepło.

Sądzimy, że utrudnienia, czynione właścicielom kopalń gwoli coraz większych wymagań robotników, prędko skierują usiłowania techników i przedsiębiorców na drogę, o której mówi prof. Frech.

Ostatnia twierdza.

Z trzech stron wdarły się do Transwaalu wojska angielskie i niewstrzymanym pędem posuwają się na dwa główne miasta: na stolicę polityczną Pretoryę i na stolicę kapitalistyczną Johannesburg. Lada dzień jeszcze z dwóch stron zacznie się angielski atak: z Mafekingu, który się nie poddał, lecz przeciwnie zgniótł oblegające wojsko boerskie, i z Rodezyi, gdzie jenerał Carrington maszeruje na czele pięciu tysięcy legionistów australijskich. W tej krytycznej chwili prezydent Krüger zagroził, że dynamitem wysadzi Johannesburg, co oczywiście zrujnuje angielskich właścicieli kopalń, ale ponieważ wojna stała się dla Anglii sprawą państwową, przeto na interes tych właścicieli już nikt nie będzie zważał: jeżeli Johannesburg wyleci w powietrze, będą oni zrujnowani, ale Transwaal nie ocali swej niepodległości. Krüger to rozumie, a że poddać się nie chce, więc razem z Voolksraadem postanowił przenieść cały rząd, skarb, pewną część wojowników do Lindenburga i tam się bronić choćby całe stulecie.

Taka walka jest możliwa i dlatego po uchwale Voolksraadu oświadczyły najbardziej wojownicze londyńskie pisma *Times* i *Daily Mail*, że „po zdobyciu Transwaalu dopiero się zacznie okrutna wojna“. Lindenburg — to nietylko miasto, ale i kraj. Rozległość jego niewielka, wszystkiego 100 kilometrów wzdłuż, a 50 wszerz, konfiguracya zaś nadzwyczaj oryginalna. Wyobraźmy sobie mokrą nizinę, w której wiecznie panuje zabójcza malarya i żyje mucha tse tse, ledwo widoczna, a zaszywająca się ludziom i zwierzętom pod skórę, gdzie zakłada swe gniazdo, od czego następuje ropienie się i nieuchronna śmierć. Dlatego ta nizina jest martwa; nie ma tam ludzi, zwierząt, ani ptaków. Po środku niej wyskakują z ziemi prostopadłe skały, dochodzące do 2.200 metrów wysokości, pełne wewnątrz jarów, strumieni i łąk. To właśnie jest Lindenburg, nazwane tak od miasteczka tej nazwy, założonego po r. 1846-ym. Wszystkie skały mają olbrzymie pieczary, które między sobą się łączą korytarzami wykutemi przez murzyńskie plemię Swasi. To właśnie plemię nie poddało się ani Anglikom, ani później Boerom, lecz tworząc republikę, prawie sto lat zwycięsko walczyło z „bladolicymi“, niszczyło ich wioski, zabierało bydło, wyrzynało nieraz wszystkich, zapędzając się często aż pod Pretoryę, odległą stąd o 60 kilometrów. Dróg w Lindenburgu dotąd nie ma. Od ostatniej stacyi kolejowej Selati prowadzi ścieżka przez mokrą nizinę, a potem trzeba się drapać na skały, jak to czynią tyrolscy strzelcy. Za tą pierwszą skałą — przepaścisty jar, a potem znowu skała — i tak ciągle. Wszędzie, wysoko w granitowych ścianach są okrągłe otwory — to okna podziemnych korytarzy i zarazem strzelnice. Tak wygląda ta twierdza, którą w r. 1846 Boerowie kupili u Swasich, dawszy kacykowi 50 krów i znaczny obszar ziemi, a wojownikom — fermy i dobytek. Jeżeli się zważy, że na Kaukazie maluczki, ale taksamo skalisty Dagestan sześćdziesiąt lat toczył wojnę z Rosyą i w końcu był zwyciężony tylko przez zdradę, to nie można wątpić, że i Boerom w Lindenburgu to samo się uda. Zgromadzili oni tam olbrzymie zapasy żywności i amunicyi, pieczary napełnili owsem i sianem, krów, owiec i drobiu dostarczono z całego kraju. Więc ci, którzy zasiądą w tej twierdzy, oprą się Anglikom, jak Czarnogóra oparła się potędze Osmanów, i w końcu mogą podyktować Brytanii warunki pokoju.

Pośrednictwo. — Kongres dobroczynności.

Piszą nam z Wiednia, 21 maja:

„Pop swoje a czart swoje“. Jeżeli z niesłychanych zaburzeń i przesileń na polu parlamentarnem wynikła jakakolwiek nauka, to z pewnością ta, że nie wolno kwestyi językowej w Czechach porządkować drogą rozporządzeń. Dla każdego, trzeźwo patrzącego na stosunki, jest to dziś pewnikiem. Nie ustają jednak zapowiedzi nowych rozporządzeń. Poniedziałkowy monitor młodoczeskiego biura prasowego *Sonn- und Montags-Zeitung* dziś Kołu polskiemu i katolickiemu stronnictwu ludowemu przypisuje, a raczej podsuwa następujący wniosek pośrednictwa: „Rząd ma oktrojować ustawę językową równocześnie z nowym regulaminem Izby.“ Wystąpić z takim wnioskiem sprzeciwiałoby się wręcz wszelkim tradycyom Koła, jakoteż tylekrotnie wygłaszanemu przez Koło polskie (i przez katolickie stronnictwo ludowe) życzeniu przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu. To też z pewnością ani Koło, ani klub niemiecko-katolicki nie podejmą się pośrednictwa w wyżej nakreślonym kierunku. Rzecz jest bardzo prosta. Rząd przedłożył Izbie projekt ustawy językowej dla Czech i Morawii, o której teraz już nawet najgorliwsi Czechofilowie pomiędzy nami, składając hołd prawdzie, przyznają, że przysparza Czechom bardzo znacznych korzyści i to trwale, nie zaś, jak rozporządzenie, aż do przyszłej... zmiany pory roku lub gabinetu! Powinna się więc rozpocząć czem prędzej parlamentarna dyskusya o tym projekcie rządowym. Jeżeli młodoczesi przeszkadzają temu za pomocą obstrukcyi, mniejsza o to, pod jakim pretekstem, to tem samem składają dowód, że nie chodzi im o zdobycie praktycznych dla narodu ustępstw, lecz o przedłużenie i rozognienie walki, a przedewszystkiem o zapewnienie sobie za pomocą radykalnej pozy mandatów poselskich. Ani Koło polskie, ani katolickie stronnictwo ludowe nie mogą dłużej odgrywać roli figurantów przy grze tak wstrętnej. Nie tylko bowiem w ten sposób poświęcamy najżywotniejsze interesa kraju, nie tylko zrażamy sobie najpoważniejsze czynniki państwa, ale w dodatku narażamy się na coraz to nieprzyzwoitsze szyderstwa i drwinki naszych rozzuchwalonych szałem obstrukcyjnym „sprzymierzeńców“ młodoczeskich — o czem można się przekonać ponownie z wczorajszego numeru *Narodnich Listów*.

Zwróćmy wzrok od tych wstrętnych stosunków na obraz o barwach świetnych i wiosennych. Wczoraj wieczorem pod protektoratem kardynała arcybiskupa Gruschy w sali stowarzyszenia czeladzi katolickiej zebrał się tutaj pierwszy **austryacki kongres dobroczynności**. W imieniu komitetu przygotowawczego baron Vittinghof-Szell (zięć hr. R. Belcredego, prezesa gabinetu z r. 1865) przywitał licznych gości, zaznaczając, że wszystkie prowincye austryackie przysłały delegatów i że przybyli liczni goście z Węgier i Niemiec. Następnie wybrani: prezesem członek Izby poselskiej hr. Ludwik Belcredi, wiceprezydentami prof. dr. Henryk Jordan (z Krakowa), poseł dr. Weiskirchner (z Wiednia) i hrabina Zichy-Metternich. Kardynał Gruscha przywitał zebranych jako centralny prezes stowarzyszeń czeladzi katolickiej i jako arcypasterz dyecezyi wiedeńskiej, ponieważ kongres zamierza pracować „chrześcijańską ręką i chrześcijańskiem sercem“. Namiestnik hr. Kielmansegg zaznacza, że na polu dobroczynności muszą się dopełniać nawzajem władze i prywatna inicyatywa; samemi paragrafami ustaw nie można zwalczyć nędzy; chrześcijańska caritas dopomoże do rozwiązania najtrudniejszego socyalnego problematu teraźniejszości. Marszałek krajowy Dolnej Austryi baron Gudenus podnosi, że miłosierdzie chrześcijańskie jest naturalną mistrzynią ustawodawstwa. Dr. Lueger wita kongres nietylko jako burmistrz, lecz także jako katolik i przy tej sposobności w imieniu ludności wypowiada podziękowanie zakonom żeńskim i wszystkim stowarzyszeniom dobroczynności. Dr. Weiskirchner wygłasza wykład o głównym zadaniu kongresu: organizacyi stowarzyszeń dobroczynności celem zwalczania pauperyzmu. Na koniec kongres wybrał różne sekcye.

Delegacye.

Budapeszt 22 maja. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej obradowała wczoraj nad kredytem okupacyjnym. Delegat dr. Ślama wyraził niezadowolenie z tego powodu, że mimo kilkakrotnych wezwań nie przedłożono ani delegacyom, ani wiedeńskiemu parlamentowi zamknięcia bośniacko-hercogowińskich rachunków. Mówca zapytuje, czy ze strony rządów austryackiego i węgierskiego przedsięwzięto jakie kroki, aby do obu parlamentów wnieśli ustawę, któraby przedłożenie tych rachunków nakazywała. Wskazanem jest dalej, zdaniem mówcy, ułożenie ciała reprezentacyjnego, w któremby ludność Bośni i Hercogowiny mogła o sprawach krajowych radzić i uchwalać. Odpadłaby przez to może konieczność wysyłania ciągłych deputacyj do Wiednia i Budapesztu. Obecnie właśnie jest w Peszcie taka deputacya, o której celu minister zapewne będzie coś wiedział.

Dr. **Kozłowski** wyraził się z największemi pochwałami o zarządzie Bośnii i Hercogowiny. Nie widać w tym zarządzie ani starego austryackiego biurokratyzmu, ani samowoli, która panowała w dawniejszych komitatach węgierskich. Działalności austryackich urzędników nie należy oceniać podług liczby załatwionych kawałków, lecz jedynie podług znajomości poszczególnych gałęzi administracyi. W Bośni i Hercogowinie urzędnik nie ogranicza się do dusznej atmosfery biurowej, lecz objeżdża kraj i pilnuje wykonania zarządzeń. Potrącając o stosunki religijne, mówca wyraził życzenie, żeby, przy pełnej gwarancyi równouprawnienia wyznań, dawano odpowiednie poparcie uczuciom religijnym katolickiej części ludności. Mówca twierdzi, że stosunki w Galicyi za czasów absolutyzmu w Austryi byłyby się inaczej ułożyły, gdyby Galicya przed rokiem 1848 miała była takiego Kallaya, — przyznaje atoli, że porównanie Galicyi z Bośnią kuleje, gdyż Galicya trzecią część swych dochodów, około 50 milionów koron rocznie, oddaje na utrzymanie siły zbrojnej państwa i zarząd centralny. W końcu mówca raz jeszcze wyraża zarządowi Bośni i Hercogowiny i ministrowi Kallayowi bezwzględną pochwałę i gratulacyę.

Następnie interpelował del. **Pergelt** ministra o immigracyę do Bośnii i o tamtejsze stosunki robotnicze i przemysłowe. Wskazując na przykład Lombardyi i Wenecyi, stwierdza mówca z naciskiem, że sama dobra administracya okupowanego kraju nie daje gwarancyi utrzymania go raz na zawsze. Dlatego pyta mówca ministra o polityczne stanowisko ludności w stosunku jej do monarchii, a mianowicie czy pierwotna niechęć do okupacyi i administracyi austryackiej zmniejszyła się stosownie do ich korzystnego dotychczasowego rezultatu. Czy ludność oswoiła się już z tą myślą, że stosunki obecne trwale nadal pozostaną?

Minister **Kallay** podziękował p. Kozłowskiemu za uznanie i oświadczył, że Bośnia to, co w administracyi jest dobrego, zawdzięcza w pierwszej linii samejże monarchii, której administracya służyła Bośnii za przykład. W odpowiedzi na interpelacye delegata, zwraca minister uwagę na to, że na założenie uniwersytetu w Serajewie poziom umysłowy ludności miejscowej nie jest dość wysoki. Co się tyczy serbskiej autonomii kościelnej, to minister ponownie stwierdza, że rząd unika wszelkiej presyi na organa kościelne wyznania staro-oryentalnego, i pozostawia rozstrzyganie kwestyi powołanym do tego czynnikom. Ministrowi nie jest wiadomem o bawiącej wrzekomo w Budapeszcie deputacyi bośniackiej, zarówno jak i o życzeniach, którym ona ma dać wyraz. Co do ostatniego pytania p. Pergelta, minister stwierdza, że wszędzie istnieć muszą ludzie niezadowoleni, mówca jest jednak przekonanym, że ogół ludności czuje to i wie, o ile położenie jego poprawiło się od czasu okupacyi. W miarę, jak praca cywilizacyjna postępować będzie i pociągnie za sobą dobrobyt materyalny narodu, utrwalać się będzie coraz to bardziej przekonanie o korzystnym obrocie rzeczy. Mówcy zdaje się, iż już teraz można powiedzieć, że na ludność Bośni i Hercegowiny możemy liczyć bezwarunkowo. (*Żywe oklaski*).

Komisya przyjęła następnie kredyt okupacyjny i przystąpiła do dyskusyi nad extraordinaryum wojskowem, którego referentem jest del. Popowski.

Komisya dla marynarki delegacyi węgierskiej przyjęła przekazane jej ordinarium, extraordinarium i kredyty dodatkowe.

Sprawy krajowe.

(*Szkolnictwo przemysłowe w Galicyi. — Zachęta do założenia w kraju fabrycznej przędzalni lnu. — Ustanowienie technicznego referenta przemysłowego*).

Z zadowoleniem podnosi sejmowa komisya przemysłowa w swem tegorocznem sprawozdaniu, że szkolnictwo przemysłowe w naszym kraju rozwija się bardzo pięknie. Rozwój ten byłby jeszcze nierównie większy, gdyby nie ta okoliczność, że rząd skąpi funduszów na ten cel. Ogółem mamy w roku bieżącym w Galicyi 33 szkół zawodowych, a mianowicie ośm dla nauki koszykarstwa, trzy kołodziejskie, trzy stolarskie, jedną dla wyrobu zabawek, dwie garncarskie, trzy szewskie, ośm tkackich, jedną sukienniczą, trzy koronkarskie i jedną dla nauki hafciarstwa. Nadto w wykształceniu młodzieży w kierunku fachowym współdziałają jeszcze prywatne szkoły zawodowe, zasilane subwencyami krajowemi, kursa majsterskie urządzane dla pewnej kategoryi rzemiosł — wreszcie kursa nauki wędrownej. Szkół prywatnych subwencyonowanych przez kraj jest siedm, z tych cztery koszykarskie, jedna tkacka i dwie koronkarskie. Naukę wędrowną stosowano w tkactwie i koszykarstwie, a kursa majsterskie urządzano dla szewców i dla podmajstrzych murarskich. Utrzymanie wymienionych wyżej szkół kosztuje rocznie 143.734 zł., z czego przypada na kraj 66.070 zł., na państwo 33.820 zł., gminy, powiaty i osoby prywatne przyczyniają się kwotą 6004 zł., zaś część wydatków w sumie 37.840 zł. pokrywają same

---

41)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O Tron“)
przez
Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak... tak! — mówił — wyborny jesteś!.. Nie można przecież dozwolić, aby zbyt wzrosła potęga Ludwika, któraby w końcu całe Niemcy pochłonąć mogła.., Wiesz ty co, Waldeck! Ten Ludwik, to jest mądry król.. o, mądry! Ale oszukać go można. On myśli, że już Holandyę w kieszeni ma, a to nieprawda, Tam wprawdzie katolicy wyciągają ku niemu ręce, ale właśnie dlatego nie można dopuścić, iżby tryumfowali. Porozbijał wprawdzie Ludwik traktaty; odciągnął ku sobie Anglię i Szwecyę... Ze mną także sojusz zawarł... Ale to nic. Wiesz, Waldeck, ja lubię traktaty, bo mnie to zabezpiecza, a w danej chwili, cha, cha! — mogę uczynić co mi się podoba...

Waldeck pomyślał, że zapewne i Ludwik francuski nie inaczej rzecz pojmował, zawierając z elektorem sojusz, ale nie rzekł nic. Począł poważnie rozwijać cały plan postępowania w przyszłej wojnie zaborczej, zamierzonej przez Francyę. Król Ludwik nadto był potężny, iżby go można było poskromić w zapędach i wszelkich korzyści w walce tej z Holandyą pozbawić, lecz należało działać przezornie tak, iżby te korzyści o ile można pomniejszyć, do upadku niderlandzkiej rzeczpospolitej nie dopuścić. a choćby wojnę domową w Holandyi wzbudzić przyszło, podźwignąć ją i rządy nad nią powierzyć domowi orańskiemu w osobie księcia Wilhelma.

— Młodzieniaszek to jeszcze — mówił elektor — ale dzielny, niczego się nie ulęknie, a zahartowany w twardej życia szkole, zniesie wszystko...

Elektor lubił snuć szerokie plany, a zawsze w końcu, z tych burz i spodziewanych zamieszek widział siebie wychodzącego ze swą Brandenburgią na miejsce naczelne.

Wówczas milknął, grubemi wargami mlaskał i uśmiechał się.

Tymczasem Waldeck, widząc dobre usposobienie pana, schodził zwolna z tych szerokich zamiarów na pole spraw bliższych. Przedstawiać począł, iż teraz wszystkie siły należało skupić w przewidywaniu wielkiej wojny europejskiej. Należało przeto unikać zatargów z Polską i sprawę Kalksteina uśmierzyć.

Elektor na samą o Polsce wzmiankę żachnął się niecierpliwie i zachmurzył.

— Znowu wracasz — rzekł — a co ja z tem poczną? — przecież Kalksteina nie wydam!...

— O tem mowy nie ma, ale trzeba ich uśpić... Opacki oraz natarczywszy.

Fryderyk Wilhelm zębami zgrzytnął:

— Jabym go.. jabym go... — mruknął.

Ale nie dokończył groźby i słuchał w pochmurnem milczeniu tego, co doradzał Waldeck: Opackiemu należało łaskawe posłuchanie dać, jak najdłużej trzymać go w Berlinie, zabawiać, wozić do Spandawy, Kistrzyna, pokazywać rzeczy widzenia godne, wyprawiać dla niego polowania, uczty...

— Tak samo radzi z Warszawy następca tego durnia Brandta, Wichert... — wtrącił elektor, którego oczy znów się rozpromieniły, wszelką bowiem podstępną grę lubił.

— Następnie — ciągnął Waldeck — jabym wydał manifest...

— O, o! — zakrzyczał elektor — jaki manifest, po co?...

— Aby zwalić całą winę na służalców... Wytoczyłbym surowy proces Brandtowi, Montgoméremu, Baumgardtowi... A Opacki będzie myślał, że to wszystko są skutki jego poselstwa i natarczywych somacyj..

— I będzie kontent... cha! cha! — zaśmiał się elektor.

— Najważniejsza jednak rzecz to osiągnąć, iżby sam Kalkstein na piśmie potwierdził, jako go porwał Baumgardt z zemsty prywatnej, bez wiedzy i woli waszej miłości...

Fryderyk zwrócił się całą postacią ku Waldeckowi. Twarz jego była w tym momencie czerwona, usta otwarły się szeroko, a czoło nad oczami zmarszczyło.

I nagle zaśmiał się w głos.

Wstał i rękę na ramieniu Waldecka położył.

— Tyś jest — rzekł — tyś jest przemądry... mój Waldeck. — Niech to Górzke sprawi... Jabym, widzisz, rad rychło z tym Kalksteinem skończyć... Ale lepiej zwlec... lepiej.

— Tembardziej — wtrącił minister — że grożąca wojna z Turcyą odciągnie wkrótce uwagę Polski, a wtedy...

— Tak... tak... — szeptał elektor — tak dobrze... I manifest wydam i śledztwo wytoczyć każę.. niech jeno Górzke takie pismo od tego Stolińskiego, cha, cha!... dostanie. Niech czyni, co chce, byle dostać, rozumiesz?... Niech mu da ulgi, niech mu ukochaną małżonkę sprowadzi... O! najlepiej będzie, aby ona takie pismo wymogła... uważasz? niby w nadziei uwolnienia... cha! cha!... Tak Górzkemu napisz..

Zacierał ręce z ukontentowaniem i w wielkiej łasce odprawił ministra, a w kilka dni później wszystko stało się tak, jak ułożono.

Przedewszystkiem Opacki posłuchanie otrzymał, które się z niezwykłą uroczystością odbyło. W paradnej sali berlińskiego zamku elektor zasiadł na tronowem krześle, pod baldachimem, na wzniesieniu, w otoczeniu swej świetnej gwardyi i służby dworskiej w strojach wspaniałych. Czterech z przybocznej gwardyi, najprzedniejszych, z halebardami w ręku, w złocistych zbrojach i hełmach, wprowadziło Opackiego przed oblicze elektora, który w pół leżał na swem krześle, z głową, opartą na ręku, z wyrazem cierpienia na twarzy. Oczy miał przymknięte, ale z poza rzęs patrzył badawczo na posła.

Opacki, niemłody już człek, wysokiego wzrostu, rycerskiej postawy, miał w ruchach i wyrazie twarzy wielką powagę. Twarz ta, z siwą, przystrzyżoną i na poły rozdzieloną brodą, o wąsie sumiastym, podkręconym w górę, patrzyła przed siebie śmiało, dużemi, wyrazistemi oczyma. Odziany był w strój skromny, czarny, który dziwnie odbijał od lśniącej zbroi elektorskiej gwardyi i kapiących od złota mundurów dworzan.

Szedł ku elektorowi zwolna, z głową wzniesioną do góry, a stanąwszy przed nim, oddał pokłon.

A Fryderyk Wilhelm, jakby dopiero wówczas go zoczył, oczy otworzył, poruszył się i z trudem podźwignął

Zszedł ze wzniesienia i, uprzejmie odpowiadając na ukłon posła, zbliżył się ku niemu. Kulał i opierał się na lasce, twarzy zaś swej usiłował nadać wyraz uśmiechnięty, niemal radośny.

— A! — rzekł — witam wysłannika najjaśniejszego króla, mego łaskawego sprzymierzeńca...

Mówił wolno, po polsku, z trudem, a przy wyrazie: sprzymierzeńca, zająknął się i zakrztusił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szkoły sprzedażą swych wyrobów. W bieżącym roku powstać mają trzy nowe szkoły zawodowe, tj. szkoła koszykarska w Siedlcu, stolarska w Tarnopolu i szkoła dla przemysłu budowlanego w Podgórzu, mająca za zadanie kształcić majstrów, werkmistrzów, palaczy i wogóle cały personal pomocniczy dla fabryk cegieł, dachówek, drenów, wapna, cementu i gipsu.

Komisya przemysłowa podnosi w swem sprawozdaniu, że krajowy przemysł tkacki lniany nie postępuje w ten sposób, aby mógł w znaczniejszej niż dotąd mierze zaspokajać potrzeby krajowe, a powodem tego jest brak przędzalni w kraju. Tkacz tutejszy musi sprowadzać z zagranicy przędzę fabryczną, co powoduje drożyznę i utrudnia konkurencyę wyrobom krajowym. Z tego powodu uznaje komisya przemysłowa za rzecz wielce pożądaną, aby z inicyatywy prywatnej, a z pomocą funduszu krajowego powstała w kraju fabryczna przędzalnia lnu. W tym celu otrzymał Wydział krajowy upoważnienie do przystąpienia imieniem krajowego funduszu przemysłowego z sumą 50.000 zł. do akcyjnego lub udziałowego przedsiębiorstwa przędzalnego, jeżeli takie przedsiębiorstwo powstanie w kraju na racyonalnych podstawach. Nadto upoważniono Wydział krajowy, by na przeciąg pierwszych lat pięciu istnienia takiego przedsiębiorstwa zrzekł się prawa pobierania jakiejkolwiek prowizyi od ulokowanego w niem kapitału. Uchwała ta powinna zachęcić przemysłowców i kapitalistów do założenia w kraju fabrycznej przędzalni tem bardziej, że taka przędzalnia byłaby na lat dziesięć uwolniona od opłacania dodatków do podatków.

Na wniosek komisyi przemysłowej upoważnił Sejm Wydział krajowy do utworzenia posady technicznego referenta dla spraw przemysłowych i wstawienia na ten cel odpowiedniej kwoty do przyszłorocznego budżetu krajowego. Ustanowienie takiego referenta uważa Sejm z tego względu za wskazane, że w naszym kraju na polu popierania przemysłu nie powinno się działać dorywczo, lecz w dobrze obmyślanym i jasno wytkniętym kierunku. Zanim się przystąpi do właściwego działania, należy zbadać gruntownie warunki w jakich u nas przemysł może powstać i korzystnie się rozwijać, potrzeba wiedzieć dokładnie, co kraj nasz wywozi i w jakich ilościach, w jaki sposób i na jakie artykuły przerabiane są za granicą nasze surowe produkty, ile z tych surowych płodów przerobionych na gotowe wyroby przychodzi do nas napowrót, które miejscowości nadają się najlepiej do zakładania przedsiębiorstw fabrycznych ze względu na kontyngens robotników, bliskość pokładów węgla lub siły wodnej itp. — Owóż wszystkie te badania wymagają rozległej wiedzy fachowej i systematycznej pracy i dlatego należy zdaniem Sejmu ustanowić technicznego referenta przemysłowego.

Państwowych szkół przemysłowych mamy w Galicyi sześć, a mianowicie szkoły przemysłowe we Lwowie i Krakowie, szkołę zawodową dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, szkołę dla przemysłu drzewnego w Kołomyi, szkołę ślusarską w Świątnikach i kowalską w Sułkowicach. Z tych szkół kowalska w Sułkowicach rozwija się niezbyt pomyślnie, natomiast doskonale rozwijają się szkoły w Świątnikach, Kołomyi i Zakopanem. W szkole świątnickiej np. wyrobiono w roku ubiegłym towarów ślusarskich za 514.000 zł. Kardynalną wadą obu największych szkół przemysłowych w kraju, tj. lwowskiej i krakowskiej, jest niesłychanie ich przepełnienie. Oto np. gmach szkoły przemysłowej we Lwowie obliczony był na frekwencyę 200 uczniów, a tymczasem jest ich prawie 500, a w salach brak miejsca, światła i powietrza. Ten brak miejsca sprawia, że dotychczas nie wprowadzono w życie przy tej szkole specyalnego działu bronzowników, cyzelierów i ceramików, jak to było w projekcie i dlatego wezwał Sejm rząd, ażeby jak najrychlej wynajął prywatny lokal na pomieszczenie dla przepełnionej tej szkoły. Co się zaś tyczy szkoły krakowskiej wezwano rząd, aby jak najrychlej wystawił osobny budynek dla niej. Komisya przemysłowa wyraża się z jak największem uznaniem o gronach nauczycielskich obu tych szkół i ich kierownikach i podnosi, że gdyby nie ten trudny wprost do uwierzenia brak miejsca, to przy tak wybornych gronach nauczycielskich szkoły te mogłyby przynieść jeszcze o wiele świetniejsze rezultaty od dotychczasowych. Jaką piękną opinią cieszą się niektóre gałęzie szkolnictwa przemysłowego w naszym kraju dowodzi najlepiej ten fakt, że z Czech, gdzie produkują jak wiadomo w wielkich ilościach koronki na eksport, przysłano nauczycielkę stypendystkę Barbarę Dragonową do szkoły przemysłowej we Lwowie, ażeby tutaj uzupełniła swoje zawodowe wykształcenie.

Co i o czem piszą.

Znany pisarz i współpracownik wielu pism humorystycznych p. Kazet, opowiada w *Dzienniku Polskim* o tem, jak na stacyi w De[illegible] emigrantów z powiatu tłumackiego do Ameryki południowej. Posłuchajmy jego bardzo zajmującej opowieści:

Dziś dwa osobne pociągi przewiozły koleją Stanisławów-Woronienka około 500 rodzin emigrantów do Argentyny po większej części z powiatu tłumackiego. Pięćset rodzin, a przeszło 1000 głów! 1000 serc żegnało na zawsze ziemię rodzinną, nie matkę, lecz macochę! Gdym dowiedziawszy się przypadkiem o przejeździe wychodźców szedł na dworzec, by ich pożegnać, przypomniały mi się słowa poety:

O ty ziemio polska, tak bogata,
Ty wyżywić mogłabyś pół świata.
A dla własnych dzieci nie masz chleba.
Żyzne twoje łąki, bujne niwy,
Zawsze pełna [illegible] gleba.
A podobno do popiołów urny
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszy, ach, bo nieszczęśliwy!...
O ty ziemio polska, ty macocho gminu.

Wjechało kilkanaście wozów III klasy. Sami chłopi. W każdem oknie pełno głów i główek dziecinnych. Nie obraz[illegible], że to włościanie, bo w większej części już zmienili strój narodowy na amerykański, kosmopolityczny kaftan.

— [illegible] pytano z wszystkich okien, gdy się do stopni wagonu zbliżyłem. Na twarzach już znać było zniecierpliwienie i bardzo [illegible] smutek.

— A dokąd wy ludzie jedziecie?

— Oj daleko panie, daleko — do Argentyny — rzekł młody jeszcze mężczyzna, a taka rzewność była w jego słowach, taki głęboki smutek w głosie, że mi się go szczerze żal zrobiło.

— Po co jedziecie? — spytałem go.

— Jakto po co? — panie, pracować chcemy, zarobić na życie, bo nam tu i chleba czasem braknie.

— My nie chcemy panie jechać — wmięszał się drugi do rozmowy, my musimy, bo by nam tu z głodu zemrzeć przyszło.

I mówił dalej już jakby się skarżył nie przedemną, lecz przed sędzią najwyższym.

— Krowę zabrali, jałówkę zabrali za podatki, a dzieci nasze nawet szkoły nie mają, po cóż tu dalej siedzieć będę. Tam inaczej, tam lepiej.

— Kto was namówił?

— Swoi panie, pisali po nas z Argentyny, więc my jedziemy.

— A drogo was podróż kosztować będzie?

— Dziewięćdziesiąt cztery papierki od osoby.

— Macie dosyć pieniędzy ze sobą?

— Mają panie — wmięszał się do rozmowy konduktor — u niektórych widziałem i po trzy tysiące.

— Sprzedaliście grunt żydom?

— Nie panie, swoim sąsiadom, żydzi nie chcieli kupować!

— A nie żal wam było porzucać ojcowiznę?

— Ta, żal panie, ale cóż robić!

— Szkoda, że pana nie było w Tłumaczu — zaczął znów konduktor — tam się takie komedye działy, że i teatru nie trzeba! Baby zawodziły jak na pogrzebie, biły głową o ziemię, włosy sobie targały, a z tego wielkiego strapienia tak dali sobie wszyscy na piec, że aż ha!

— Bójcie się Boga ludzie — mówiłem do wieśniaka, który najmniejszego śladu upicia nie zdradzał — nie pijcie, bo zginiecie marnie, bo ta wódka to nieszczęście wasze!

— Dobrze pan mówi, dobrze, niech Bóg panu da zdrowie.... my wiemy, że nie trzeba.

Czułem, jak mu ze wzruszenia głos drżał.

— Wy sam? — spytałem.

— Gdzie tam panie, ot jest żona i dzieci troje.

Wspiąłem się na stopnie. Młoda ładna kobieta podniosła ku mnie dziewczątko owinięte w chustę czerwoną; dziecko płakało głośno.

— A ot tu — dodał wskazując na ławkę — jeszcze spi dwoje.

— Żeby tylko podróż szczęśliwie przebyli.

— Może Bóg da, tyle dni jeszcze, a z dziećmi już teraz kłopot wielki.

— Macie karty do jazdy okrętem?

— Mamy wszyscy, popłaciliśmy za nie po 10 papierków zaliczki.

Wyciągnął z zanadrza zieloną kartę okrętową. Przeczytałem rutę „Udine-Buenos-Ayres".

— A nie stoi tam, panie, jak długo pojedziemy? Bo coś gadają, że 27 dni; samym morzem mówią dni 17.

Westchnął głęboko.

— Wrócicie do kraju!

— Jabym i teraz wrócił panie, żeby można, żeby było żyć za co... Bóg pozwoli, to wrócę.

Dano znak do odjazdu.

— Bądźcie zdrowi, niech was tam Bóg prowadzi i niech wam pozwoli wrócić.

— Dziękujemy, Bóg zapłać — odezwały się liczne głosy.

Ciemne wozy zaczęły się sunąć zwolna, jak za konduktem pogrzebowym. Większa część już spała, choć była dopiero 9 wieczorem. W jednem oknie mignęła mi sylwetka wyrostka.

Blady, jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł zapomnieć się i wołać matko
...I mógł broić psoty
I pocałunków żądać i pieszczoty
I spać na piersiach ojca, a tak drżący
Jak ptak wyjęty z gniazdka, a już mrący.

— Proszę pana, mówi do mnie hucuł — który przez cały czas przysłuchiwał się naszej rozmowie — niechno się pan „podywyt" na tę starę — tam w wagonie. — Na szczo ona ide? Ryba ją zje, nim dojedzie — zakończył machnąwszy ręką.

Czarny sznur wagonów znikł w ciemności. Na tle nocy widać było daleko dwoje czerwonych ocsu — jak krwią nabiegłe. Zdawało mi się, że to cały pociąg płacze krwawemi łzami, a czasem, że to tryumfujące spojrzenie szatana, który cieszy się z dokonanego dzieła. Pociąg oddychał ciężko, jakby podźwignąć nie mógł tego łańcucha tęsknoty, który wlókł się za nim od zagonów ojcowskich, aż po Udine, po Buenos Ayres, po puszczę Argentyny, które w pocie czoła uprawiać będą. Czy ten łańcuch tęsknoty się nie przerwie z czasem? Czy wrócą oni jeszcze do ojczystej ziemi, gdzie trzeba całe życie łzy zasiewać, a zbierać niedolę? Czy to serca nie stracone na zawsze?

Rzuciłem to pytanie w ciemność... w dali, jak karbunkuły świeciły oczy szatana.

Gal. Bank kredytowy w likwidacyi.

Dzisiejsze walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego Banku naznaczone było na godzinę 10 rano, rozpoczęło się jednak dopiero o godzinie ½ do 12, gdyż przed otwarciem toczyły się ożywione pertraktacye między syndykatem drobnych akcyonaryuszy a komitetem likwidacyjnym. Wynikiem tych pertraktacyi jest postawiony zaraz na wstępie posiedzenia przez Dra Karola Łepkowskiego z Krakowa wniosek o odroczenie obrad do godziny 4 po południu. Zapewne w czasie tej przerwy toczyć się będą rokowania w dalszym ciągu i doprowadzą może do zawarcia ugody.

Obrady zagaił prezes komitetu likwidacyjnego p. Julian Tołłoczko, skonstatowawszy dostateczny komplet 40 akcyonaryuszy, reprezentujących 2.798 akcyi.

Dr. Łepkowski postawił wspomniany wyżej wniosek o odroczenie obrad do godziny 4 po południu, motywując go tem, że akcyonaryusze chcą w czasie tej przerwy jeszcze dokładniej przejrzeć księgi i rachunki bankowe, gdyby zaś chcieli na zgromadzeniu stawiać interpelacye i domagać się wyjaśnień od komisyi rewizyjnej, to mogłoby to przeciągnąć obrady w nieskończoność.

Zgromadzenie jednogłośnie zgodziło się na odroczenie posiedzenia do godziny 4 po południu. Porządek dzienny obejmuje między innemi następujące punkta: sprawozdanie z czynności i przedłożenie rachunków do 31 grudnia 1899, sprawozdanie Wydziału rewizyjnego, wnioski likwidatorów i wnioski akcyonaryuszów.

Bilans Banku kredytowego, sporządzony po dzień 31 grudnia 1899, wykazuje rachunkowo w stanie czynnym sumę 7,451.359 złr. 37 ct., w stanie biernym zaś 7,386.664 złr. 32 ct. — a zatem przewyżkę stanu czynnego w sumie 114.695 złr. 05 ct. Najważniejsze pozycye aktywów są następujące: Kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu 3,756.340 złr. 33 ct.; papiery publiczne (zapewne akcye lwowskiego Towarzystwa browarów) 1,390.849 złr. 12 ct., weksle 785.844 złr. 50 ct., pożyczki na hipoteki 69.982 złr. 48 ct., realności 688.022 złr. 27 ct., zaliczki na zastawy 45.010 złr., kopalnia w Tustanowicach 59.526 złr. 22 ct., dłużnicy 646.572 złr. 55 ct.

Główniejsze pozycya stanu biernego są następujące: Wierzyciele Borysławia 2,400.340 zł. 07 ct. tj. wierzyciele hipoteczni 1,600.000. Bank krajowy z tytułu zaliczki udzielonej na wosk 457.500 zł., Länderbank z tego samego tytułu 150.000 zł, inni wierzyciele 173.083 zł. 30 ct.; — weksle w reskoncie 783 039 zł. 50 ct., wkładki na książeczki 260.084 zł. 09 ct., wierzyciele w rachunku bieżącym 132,309 zł. 76 ct., długi hipoteczne 298.057 zł. 23 ct.

W obiegu jest obecnie 3.779 akcyi imiennej wartości 755.800 zł., ponieważ zaś przewyżkę stanu czynnego obliczono na 114 695 zł. 05 zł. przeto rachunkowo przedstawia się strata Banku kredytowego w dniu 31 grudnia 1899 w sumie 641.104 zł. 95 ct.

Między opozycyjnymi akcyonaryuszami podawano sobie do podpisu następujący wniosek: „Walne zgromadzenie wybierze komisyę z 7 członków celem zbadania wszystkich czynności i ksiąg byłego Banku kredytowego, a to w celu przekonania się o powodach upadku Banku i pociągnięcia winnych — jeżeli się znajdą — do odpowiedzialności cywilnej i karnej".

Wniosek ten podpisali pp. dr. Ludwik Szalay, dr. Karol Łepkowski, dr. Leszek Majewski, Michał Bornemissa, dr. Henryk Wielowieyski, dr. Bazyli Łada, Stanisław Łodzia Baranowski, Antoni Bogdanowicz, A. Schütz, Ludwik Przysiecki, Leon Liss, Jan Wielowieyski, Władysław Torosiewicz. Ci sami akcyonaryusze podpisali nadto drugi wniosek, w którym żądają zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia za 6 tygodni od dnia dzisiejszego celem wysłuchania: 1) sprawozdania likwidatorów z czynności za czas od 1 stycznia do 31 maja 1900 wraz z zamknięciem rachunków za ten czas; 2) sprawozdania komisyi z 7 członków, wybranej celem zbadania powodów upadku galicyjskiego Banku kredytowego.

Kronika teatralna.

P. Karol Estreicher, jeden z najznakomitszych naszych znawców teatralnych, pisząc niedawno w *Czasie* fejleton z okazyi wystawienia w Krakowie Szyllerowskiego „Don Carlosa", zamieścił w nim między innemi taki ustęp: „Kiedy rozpoczynano u nas grywać sztuki Szyllera, miano je za romantyzm wobec szkoły francuskiej. Klasyczne pozy Rasynowych postaci łamały się naginając do rzutności dzieł Szyllerowskich. Ani „Zbójcy" ani „Intryga i miłość", nie umiały harmonizować z „Horacyuszami" lub „Atalą". Dzisiaj, Szyller jest klasykiem wobec Sudermana, gdy ten ostatni zejść może kiedyś na klasyka wobec powiewu twórczości, napływającej z Italii".

Pan Karol Estreicher uważa zatem, że współczesna sztuka włoska dramatyczna może oddziałać na Europę. Owóż niezaprzeczenie Włosi posiadają kilka wybitnych dramatycznych talentów jak Rovetta, Bracco, Giacosa, Bussi etc. Jest jednak pomiędzy autorami dramatycznymi Włoch jeden, szczęśliwszy zapewne od innych, bo od samego początku miał powodzenie jako wykwintniejszy pisarz, poeta, jeden z tych, jakich potrzeba scenom, aby odświeżyć niezdrowe powietrze produkcyi teatralnej. Pusty śmiech, cynizm, banalność tak zawojowały sceny, że szlachetniejsza sztuka dramatyczna zaledwie może się utrzymać. A właśnie przedstawicielem tego szlachetnego rodzaju utworów jest Piemontczyk Józef Giacosa. Pierwsze jego prace, jak: „Partya szachów", „Tryumf miłości", „Smutne miłostki", przyjęte zostały chłodno, ale już dramat „Prawa duszy", przedstawiony przed kilku laty na scenach włoskich, wyrabia mu wyjątkowe stanowisko i powodzenie, które od tego czasu wzmogło się, dzięki temu instynktowi publiczności, łaknącej strawy wznioślejszej duchem — tak jak w powieści przeszła odrazu na stronę H. Sienkiewicza.

A więc pomówmy naprzód o patetycznych, dziwacznych i naprawdę niesmacznych „Prawach duszy". Pani Anna straciła niedawno swego kuzyna Lucyana, który się zastrzelił daleko, w Londynie, a Paweł, mąż Anny, przeglądając papiery po nieboszczyku, znajduje w nich osobliwy list, rzeczywiście zastanawiający w treści:

„Donosisz mi, że jeśli ci nie odpowiem, wrócisz natychmiast do Włoch. Kocham mego męża. Oto moja odpowiedź i zawsze ona będzie taką. Przestań mnie więc nagabywać. Anna".

Pod tymi kilku wierszami Lucyan napisał był ołówkiem następujące słowa: „Otrzymałem dzisiaj Twój list o godzinie jedenastej zrana....", — a zastrzelił się w południe. Inne listy, których samobójca nie zniszczył, dowodziły zarazem gwałtownej miłości Lucyana i wytrwałej uczciwości jego kuzynki: to też Paweł, zbudowany odkryciem, czuje wzmagającą się miłość, gdy tymczasem w jego żonie przerażonej myślą, że stała się przyczyną samobójstwa, budzi się uczucie dla nieboszczyka. I ta oto rosnąca antypatya żony do męża, coraz więcej zakochanego, stanowi treść sztuki, w której Giacosa zręcznie wyzyskał oryginalną hipotezę. Więc Paweł wraca nagle do miodowych miesięcy, odmładza się, chciałby niemal wykraść swoją żonę, uciec z nią do Szwajcaryi, gdy tymczasem Anna wzdryga się, marszczy brwi i prawie się obraża, póki nie wybuchnie wyrzutami, zdradzającymi walkę, jaka się w niej toczy:

„Kochałam go! Kochałam! Czy ty to rozumiesz? Czuję niezmierną radość, że ci to mogę powiedzieć, bo jego tylko kochałam i dzisiaj wyrzucam sobie, że byłam tyle cnotliwą!..." Naturalnie, iż tak gwałtowna sytuacya, wywołuje patetyczną sprzeczkę między obu małżonkami, tak, że w końcu żona, powołując się na „prawa duszy...." opuszcza dom mężowski. Można zarzucić sztuce tej niemoralność, można wreszcie także uznać, że takie rozwiązanie węzła dramatycznego nie jest rozwiązaniem, ale i to już dobrze, że sztuka nie kończy się banalnem samobójstwem.

Ostatni utwór J. Giacosy stoi nierównie wyżej, zarówno pod względem tendencyi, jak i pomysłu. Akcyi w czteroaktowej komedyi: „Jak liście z drzewa", prawie nie ma, na bieg intrygi scenicznej składają się uczucia. Wniknąć w głąb rzeczy, oto gdzie jest trudność, bo kto umie wejrzeć głęboko, dla tego rzeczy najpospolitsze odsłonią nowe twarze. Giacosa chciał mieć pod ręką dusze, lecz nie sytuacye, bo u niego dramat, tak jak go rozumie, jest widzeniem rzeczywistości i uczucia. W jego postaciach wciela się poezya czynów.

Więc nowa komedya, przedstawiona naprzód w Medyolanie, w teatrze Manzoni, a przed kilku dniami w Rzymie, właściwie nowej fabuły nie posiada, bo czyż nowym jest temat bankructwa rodziny bankiera? Z tej katastrofy bankructwa bankiera Rosaniego, wypływa katastrofa rodzinna. Bankier posiada już drugą młodą żonę, a z pierwszego małżeństwa dwoje dzieci: Tomasza i Annę (Nennele)—wesołą, piękną rodzinę, wychowaną w zbytku, jak kwiat w cieplarni. Oto i przychodzi grad, tłucze drzewa w ogrodzie, a liście rozniesione są przez wiatr na wszystkie strony. Ztąd nazwa sztuki.

Pień drzewa opiera się burzy, ale co się stanie z liśćmi? Bankier będzie pracował, tak jak zawsze pracował, już nie dla bogactwa, ale tylko dla chleba i sam sobie mówi, że jest „wołem roboczym" i jest nim rzeczywiście Ale żona Julia? Ale Tomasz? Ale Nennele?

Upadek Rosaniego nie jest oszustwem, bo Jan Rosani jest człowiekiem uczciwym, nawet, zanadto uczciwym, jak mówią inni ludzie jego rzemiosła, nawet zanadto dobrym dla swojej rodziny, może nawet za słabym, aby zapobiedz rozkładowi materyalnemu i moralnemu własnego otoczenia i tylko sam się oskarża, że w dzieci swoje wpajał zamiłowanie do elegancyi, uciech życia, więc nie będą umiały walczyć z losem, nie będą miały dość siły aby stworzyć sobie los własny, teraz, kiedy je widzi bez odwagi, zrozpaczone, bezradne, zmiażdżone.

Kto wie, gdzie je wiatr zaniesie?

Jego bratanek Maksymian, młodzieniec, umiejący sobie radzić, już wzbogacony, czynny, otwarty i z dobrem sercem, ofiarowuje mu u siebie miejsce i pensyę, nie w Medyolanie, ale w Genewie, gdzie prowadzi interes. Bankier przyjmuje, więc rodzina opuszcza pałac i wyjeżdża.

Scena jest i patetyczną i komiczną. Po za chmurą smutku, widzi się odbłyski lekkomyślności i śmiechu. Tomasz nie wierzy w ruinę, nie wydaje mu się możliwą: chyba jego ojciec schował na czarną godzinę trochę pieniędzy, zresztą w Genewie o tem będzie czas pomyśleć. Tymczasem zabiera z sobą rakiety od lawn-tennisu, bo w tej starannie uczesanej głowie bankructwo zmieścić się nie może. A potem.. wygrał kilka dni temu w karty kilkanaście tysięcy franków i ma je jeszcze... no, jakoś to będzie!...

A Julia, jego macocha? Nie wystawia sobie dokładnie, jak będzie żyła dalej. Kto wie, może to tylko skończy się na mniejszej służbie i skromnych toaletach. Umie trochę malować, więc będzie malowała na zarobek.. Nie ma co rozpaczać!... Zanim wyjedzie, kupuje jeszcze flaszeczkę perfum i nowe rękawiczki. I ona także ma trochę swoich pieniędzy, schowanych na piersi, bo mąż jej nie chciał mówić w swoim czasie z adwokatem, którego mu znalazła, mającym sposób zbankrutowania bez utraty majątku.

Zostaje jeszcze — Nennela. Więcej skupiona w sobie, myśląca, widzi przed sobą smutną przyszłość, choć na razie woli się łudzić i zdać na łaskę losu i to z pewną ironią. Wszakże ona wie, że ojciec już nic nie ma, że go nawet podejrzywać nie można o ukrycie pieniędzy. Ona ma umysł wyższego pokroju, ale nie zna biedy, a przytem jest młoda, więc ma nadzieję — byle tylko wyjechać jaknajprędzej z tego pałacu i rozpocząć nowe życie.

Wszyscy więc wyjeżdżają ku temu nowemu życiu, nieprzygotowani do walki, w której może wszyscy padną, przechodząc z porażki do porażki, aż do rozpaczy. Rzeczywiście, spotykamy ich w skromnym domku szwajcarskim, nad jeziorem Genewskiem, zniechęconych, bez czynnych, niezdolnych i jeden tylko ojciec pracuje dalej, tak jak pracował dotąd, zamknięty w swoim pokoju, nieświadomy tego, co się około niego dzieje. Tylko nad Nennele czuwa wola silna, czuwa uczucie, rodzące się w tajemnicy. Maksymian ją ocali, ale Julia i Tomasz zginęli. Pierwsza wykrada pieniądze z biurka i klejnoty Anny — Tomasz gra dalej w karty i... przegrywa, więc skończy na tem, że się ożeni z bogatą awanturnicą, aby mieć utrzymanie. Julia upada coraz niżej, nie zdając sobie dobrze sprawy, ale Tomasz wchodzi w błoto z rozmysłem i wie, czem się to skończy, tylko że nie ma siły do walki z życiem. Jeżeli ma wskoczyć do wody i utopić się, lepiej, że się utopi w milionach awanturnicy, niż w głębi jeziora Genewskiego.

Wszystkie te piękne rzeczy Tomasz wyznaje siostrze, bo, jak wszyscy winowajcy, uczuł potrzebę wynurzenia się. I ona także porwana jest ogólną rozpaczą; nęci ją teraz myśl: po co tu żyć? czy nie lepiej umierać? Jezioro jest blisko pod oknami, noc, wszyscy śpią w domu. Nennele wychodzi pocichu ze swego pokoju. W salonie jest światło: to ojciec czuwa jeszcze, bo pisze. Byleby jej tylko nie usłyszał!...

— Kto tam? — pyta nagle ojciec, podnosząc głowę. Tak, w ostatniej chwili znalazł się. Chwyta córkę, przyciska ją do piersi i płacze z nią razem. Jakże mogła, Anna, jego ukochana, pomyśleć o tem, aby go opuścić? W tej czułej, gorącej scenie, smutny zamysł córki rozpłynął się w łzach i wielki spokój, razem ze światłem księżyca, wchodzi do pokoju. „Jaka piękna noc!" — mówią ojciec i córka, wychylając się z okna. W tej właśnie chwili w ogrodzie zaszeleściało. „To on tam czuwał! czuwał nademną!" — woła Nennele i sztuka kończy się jej krzykiem radości: „Maksymianie! chodź do nas!"

Sztuka miała wielkie powodzenie i może służyć za przykład, że publiczność lubi rzeczy proste, wzruszające i owiane poezyą: piękno głęboko odczute; w ostatnim akcie, który jest jedną sceną pomiędzy ojcem a córką, panie płakały. Prawda, że Nennele grała Tina di Lorenzo, jedna z najlepszych artystek włoskich, której do postaci wielkiej artystki przeszkadza tylko — młodość. Bankiera grał znakomity Ando, niegdyś kompars Eleonory Duse, a dziś członek innej trupy teatralnej. Publiczność wyprawiła owacyę autorowi-poecie dlatego, że jej otworzył okno na czystsze powietrze i wpuścił promień słońca poezyi, w teatrze w ostatnich czasach mocno zaniedbanej.

KRONIKA.

Lwów 22 maja.

Rada m. Lwowa zbierze się w tym tygodniu na posiedzenie we środę; na porządku dziennym ciągle jeszcze brak wielu pilnych spraw, jak np. subwencya dla republiki teatralnej, miejska Kasa oszczędności, pomnożenie policyi itp.

Strejk w Borszczowskiem wygasa. Chłopi wstrzymują się od robót polnych jeszcze tylko w Babińcach i w Paniowcach. Właściciel Babiniec, p. Kornel Mikołajewicz poczynił kroki w celu osiągnięcia porozumienia i sam z włościanami pertraktuje. Trudniej będzie o porozumienie w Paniowcach, gdyż właściciel tej wsi p. Majer Bartfeld ma wśród robotników rolnych opinię człowieka wielce skąpego i niewyrozumiałego; nie skłania się on też do żadnych ustępstw. W Babińcach i w Paniowcach we dworze stoi jeszcze wojsko, z innych gmin gdzie był strejk, już je odwołano.

Festyn. Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej urządza we czwartek dnia 24 b. m. na Górze Zamkowej wielki festyn bez loteryi fantowej, natomiast każdy bilet wstępu uprawnia do bezpłatnego wyciągnienia dwóch losów wygrywających 600 cennych fantów, pomiędzy któremi znajdują się: nowy rower, żywa koza, 150 pięknych lalek i t. p., każdy 10-ty los wygrywa.

Walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się we Lwowie w dniu 27 b. m. o godzinie 9 rano. Na porządku dziennym między innemi zmiana statutu. Gdyby z powodu braku kompletu zebranie to nie przyszło do skutku, odbędzie się w tymże dniu o godz. 10 rano, już bez względu na komplet walne zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym.

Bezpłatne szczepienie dzieci przeciw ospie odbywa się codziennie w zakładzie krowiankowym, ul. Chorążczyzny l. 24, od godz. 2—4.

Prof. dr. A. Barański, kier. zakładu.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Mieczysława Dzikowskiego-Chamskiego odbędzie się jutro we środę o godzinie 9 rano, w kościele św. Maryi Magdaleny.

Neofici. W klasztorze PP. Benedyktynek w Leżajsku przyjęła tymi dniami chrzest św. rodzina kupca Grünberga z Tarnowa, złożona z czterech osób. Także i ojciec Grünberga, staruszek ośmdziesięcioletni, przeszedł na katolicyzm, ale z powodu ciężkiej niemocy, ochrzczono go w domu w Tarnowie.

Koncert na cześć Sienkiewicza. P. Kazimierz Skrzyński, wielce czynny wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, dał inicyatywę do pięknego hołdu dla króla naszych pisarzy, Henryka Sienkiewicza. Mianowicie zaproponował p. Skrzyński urządzenie wielkiego wspaniałego koncertu na cześć Sienkiewicza. Dochód z wieczoru tego użytym będzie na dar jubileuszowy dla mistrza. Uroczysty ten wieczór odbędzie się w połowie czerwca w Domu narodnym, a wezmą w nim udział najlepsze siły artystyczne Lwowa. Uroczystość rozpocznie się słowem wstępnem, poczem nastąpią produkcye na fortepianie, śpiewy i deklamacye. Ta zacna i ze wszech miar szczęśliwa myśl p. Skrzyńskiego przyjętą została w sferach literackich i artystycznych bardzo przychylnie, a i publiczność nasza, pałająca gorącą czcią dla Sienkiewicza niewątpliwie skorzysta ze sposobności przyczynienia się do daru jubileuszowego dla najpotężniejszego naszego mocarza pióra. O szczegółach koncertu doniesiemy niebawem.

Walne zgromadzenie członków Klubu pocztowego odbyło się dnia 19 maja b. r. wieczorem w lokalu własnym przy ulicy Kopernika l. 30. Zgromadzenie zagaił prezes p. Józef Białynia Chołodecki. Po załatwieniu wstępnych punktów programu odczytano wystosowane do Klubu przez ogólne Kasyno urzędnicze lwowskie zaproszenie do rozwiązania się towarzystwa i złączenia się z kasynem urzędniczem. Propozycyę tę jednak walne zgromadzenie jednogłośnie usunęło, życząc nowemu towarzystwu na dalszej drodze pomyślnego rozwoju. Klub liczy 210 członków i posiada bibliotekę, składającą się z 549 dzieł w 761 tomach. Dochód w ubiegłym roku wynosił 4949 K. 84 h.

Prezesem wybrany został przez aklamacyę p. Józef Białynia Chołodecki, wiceprezesem zaś p. Edward Poler. Do wydziału weszli pp.: Gustaw Brason, Łukasz Kurmanowicz, Stanisław Grudnicki, Tadeusz Hrehorowicz, Włodzimierz Huczkowski, Dyonizy Mutka, Michał Kmietowicz, Teodor Lewków, Aleksander Wojnowski, Edmund Padlewski-Skorupka, Apolinary Górnicki i Emil Jaworski. — Do komisyi szkontrującej wybrano pp. Józefa Prus Jabłonowskiego, Ryszarda Wopaterniego i Antoniego Früauffa.

Z wojska. Cesarz przeniósł generał-majora Adolfa Strölera, komendanta 20 brygady konnicy w tym samym charakterze do 14 brygady konnicy; zamianował Hugona de Balthazar komendanta 6 pułku ułanów, komendantem 20 brygady konnicy, podpułkownika Jana Grossmanna z 9 pułku dragonów komendantem 6 pułku ułanów. Następnie uwolnił Cesarz pułkownika Alfreda Chizzola od komendy 35 pułku piechoty i zamianował go równocześnie komendantem placu w Przemyślu, pułkownika Henryka Kokoschinnegga komendantem 35 p. piechoty.

Colosseum. Najpiękniejszą ozdobą obecnego programu są produkcye słynnej tancerki hiszpańskiej Carmencity. Tańce wykonywane przez nią w rodzaju cachuchy, pełne płomiennego temperamentu południowego, powabnością i harmonią ruchów wkraczają stanowczo w sferę sztuki. Piękność tancerki, kobiety ślicznie zbudowanej, spływa z namiętnością i wdziękiem tych obrotów i przechyleń, z jakich składają się ewolucye taneczne, w całość wprawdzie egzotyczną i przypominającą charakter narodowy odmienny od naszego, ale zawsze miłą dla oka i zachowującą granice wrażeń estetycznych. Jedną głównych atrakcyi nowego programu jest także pantomina, wykonana przez czterech Anglików na welocypedach. Humor i olbrzymia zręczność wykonawców czynią to widowisko niezwykle interesującem. Prócz tego obfituje program w produkcye, z których każda wymaga niesłychanej zręczności i wprawy, jak np. wprost zdumiewające sztuki żonglerskie jednego z Japończyków. W ogóle zaś należy wystawić świadectwo Colosseum, że zestawia ono swe programy bardzo starannie i rozweselająco, a zawsze przyzwoicie.

† **Michał Wołowski**, znany powszechnie i zasłużony literat i publicysta umarł nagle w Warszawie w sobotę wskutek anewryzmu serca. Urodził się w r. 1851 w Mławie w Królestwie Polskiem i w wczesnej młodości zabrał się do pióra; w roku 1870 poczęły się już pojawiać jego prace w *Kłosach* i *Tygodniku Ilustrowanym*. Pisał wiele z zapałem i na podstawie skrzętnych studyów. Jako belletrysta pozostawił powieści, nowelki i obrazki w liczbie kilkudziesięciu, a w tem z powieści najwybitniejsze są: „Dziwni", „W drodze za chlebem", „Cyganiątko", „Był żydem", „Dzieci Warszawy", „Ostatni piorun" i „Błazen i artysta". Pracował też z powodzeniem jako dramaturg. Przed pięciu laty komisya artystyczna Wydziału krajowego przyznała Wołowskiemu pierwszą nagrodę konkursową za jego komedyę historyczną „Towarzysz pancerny". Sztuka ta Wołowskiego, jakoteż jego „Nasze anioły" miały największe powodzenie. Nadto wystawił Wołowski na scenach lwowskiej, warszawskich i krakowskiej „Figiel miłości", „Dyabeł wenecki", „Genialni ludzie", „Mam go!", „Trefniś i lutnista", „Alcybiades", „Chamska dusza", dalej komedyę napisaną do spółki z Józefem Kotarbińskim pt. „Nie wypada" i liczne inne. W pięciu ostatnich latach był Wołowski kierownikiem teatru w Łodzi i na tym posterunku położył niemałe dla

sztuki dramatycznej zasługi, lecz w pracy tej podkopał zdrowie, więc przed tygodniem złożył kierownictwo teatru, wrócił do Warszawy i pragnął znów oddać się pracy literackiej i dziennikarskiej. Niestety nagły i tak przedwczesny zgon zabrał nam ze świata tego sympatycznego pisarza. *R. i. p.*

Z Chojnic donoszą, że uwięziony Israelsky w kartoflach, które mu przysłano na obiad, znalazł kartkę, którą skwapliwie rozwinął. Spostrzegł to dozorca więzienia, przypatrywszy się Israelskiemu przez okienko w drzwiach. Wpadł więc do celi i kartkę zabrał. Kartka pisana była po hebrajsku, oddano ją więc do przetłómaczenia ks. prof. Lückemu, nauczycielowi religii w gimnazyum chojnickiem, który zna dobrze język hebrajski. Owóż ks. Lücke zdał prokuratoryi relacyę, że autor kartki wzywa Israelsky'ego, by zeznał, iż głowę Wintera otrzymał od pewnej osoby. Nazwisko tej osoby podane jest na kartce, lecz władze nie podają go do publicznej wiadomości, aby nie utrudnić śledztwa co do tej osoby, jakoteż aby nie powiększać rozdrażnienia, jakie panuje wśród ludności.

Zwłoki Wintera miały już być zwrócone rodzicom, ażeby je pochowali. Atoli w sobotę na telegraficzne wezwanie przybyli do Chojnic lekarze sądowi: dr. Mittenzweig i dr. Strassman, przeprowadzili znowu oględziny zwłok, a skutek jest ten, że prokuratorya obecnie odmówiła wydania zwłok rodzicom zmarłego. W ostatnich dniach odbyto też znowu, czwartą z rzędu, rewizyę w mieszkaniu rzeźnika Levy'ego. I ta rewizya rezultat osłaniają władze tajemnicą.

P. Kazimierz Kamiński, znakomity artysta teatru krakowskiego, przybędzie w czerwcu do Lwowa i wystąpi na scenie teatru Skarbkowskiego w kilku swych najlepszych kreacyach.

Z teatru. „Sądy Boże", niezwykle zajmująca sztuka Wilhelma Feldmana, z takiem powodzeniem odegrana w ubiegłym tygodniu, powtórzoną będzie po raz 2-gi we czwartek, a grać w niej będzie i p. Knake-Zawadzki, który już wyzdrowiał. Sprzedaż biletów postępuje raźno.

Drugi krajowy turniej tennisowy lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego rozpocznie się na Stawach Panieńskich we wtorek 19 czerwca o godzinie 4½ po południu i trwać będzie kilka dni. — Przewodnictwo w Komitecie i jury turniejowego przyjął książę Andrzej Lubomirski, zastępstwo p. inżynier Karol Richtmann. Członkami jury będą pp. Jan Fałkowski, Rudolf Krahl, Karol Lisieniewski i Dr. Ernest Mentschel. Nadto należą do komitetu pp.: Zygmunt Łasowski, Gabriel Kroński, Stefan Kossak, Witold i Oskar Łozińscy, Dr. Henryk Mikolasch i porucznicy pp. Banes i Schröer. Na nagrody przeznaczono sześć szczerozłotych i tyleż srebrnych medali. Zgłoszenia przyjmie Kancelarya wydziału Towarzystwa co dzień od godziny 5 do 8 wieczorem; zamknięcie listy 15 czerwca. Zgłaszać się można bądź do gry pojedyńczej, bądź podwójnej, bądź też do mieszanej, pań i panów razem. Według tego wynoszą wkładki po 3, po 5 i 7 koron od osoby.

Bogaty stróż. W Krakowie umarł nagle stróż kamieniczny Błażej Słowik. W ubraniu jego znaleziono 16 banknotów dziesięciogoldenowych. Ale ponieważ Słowik uchodził za ubogiego, więc zaraz szukano skrzętnie, czy jeszcze się jakie pieniądze nie znajdą, a opowiadano też, że zmarły przeznaczył 400 zł na msze św. za duszę swej nieboszczki żony. Jakoż w kilka dni po pogrzebie odszukano jeszcze zaszyte w sienniku zmarłego w banknotach dziesięcioguldenowych 1180 zł., które odziedziczy syn zmarłego.

W konwikcie chyrowskim odbędą się egzamina wstępne do gimnazyum w letnim terminie 21 czerwca, we czwartek, o g. 8 r. Uczniowie szkół ludowych, którzy pragną przystąpić do gimnazyum, jeżeli pragną naukę gimnazyalną pobierać w tym zakładzie, mogą się we wspomnianym terminie zgłosić do egzaminu. Przy tej sposobności dodajemy, że konwikt chyrowski, prócz gimnazyum kompletnego z prawem odbywania egzaminów maturycznych mieści także klasy tak zw. przygotowawcze, w których młodzież w wieku nadającym się do szkół elementarnych pobiera wstępne nauki. Można zatem do konwiktu oddawać już chłopców ośmio i dziewięcioletnich, celem przygotowania ich do wstępnego egzaminu do gimnazyum. Bliższych informacyi udziela rektor.

Kradzież. Na szkodę księdza P. skradziono wczoraj po południu z jego mieszkania pod l. 3 przy ul. Teatyńskiej trzy łyżki srebrne z literami Fr. P.

Aresztowano wczoraj 19 letniego Jana Chomina, włóczęgę bez zajęcia, w podejrzeniu, że on w towarzystwie dwóch jeszcze opryszków wykonał onegdaj napad rozbójniczy na studenta gimnazyalnego w pobliżu stawu Pełczyńskiego.

Ważenie uczniów. Pragnąc praktycznie przekonać się, o ile egzaminy mają ujemny wpływ na zdrowie uczniów, polecił rząd rosyjski niektórym lekarzom gimnazyalnym dokonać ważenia uczniów przed i po egzaminach.

Zmarli. W Krakowie dr. Ernest Gruszyński, radzca sądu krajowego. — W Komarnikach, koło Boryni w pow. turczańskim ks. Szczęsny Solamon, gr. kat. proboszcz, lat 78 wieku, a 41 kapłaństwa. — We Lwowie Antoni Beer, aptekarz, lat 52; z Sidorowiczów Zofia Frankenbusch, wdowa po kapitanie, lat 80; Alojzy Rawicz Bocheński, właściciel dóbr, b. poseł na Sejm i do Rady państwa, b. prezes Rady pow. w Bóbrce, lat 81; Jan Dzikowski, urzędnik magistratu, brat zmarłego przed paru dniami literata śp. Dzikowskiego Chamskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +16 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

W wieku sportu.

Żebrak: Litościwa osobo, opatrz nieszczęśliwego biedaka, który...

Gentleman: O, wiem! wiem! Pewnie powiesz, żeś cały dzień nie jadł, żona ci chora, dzieci drobnych troje...

Żebrak: Niech mnie Bóg broni, żebym miał kłamać, litościwa osobo! Zbieram pieniądze na naprawę roweru...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Rycerskość wieśniacza", „Pajace", prolog z opery Leoncavalla i „Drużba", komedya w 3 aktach Bałuckiego. We środę „Javaraja", krotochwila w 4 aktach Maurycego Ordonneau i Grenet Dancourt. We czwartek po południu „Noc w Wenecyi", wieczorem „Sądy Boże". W piątek „Javaraja".

Odpowiedź Redakcyi. *WPani Z. R. w S.* Prosimy zwrócić się do jednej z firm następujących: Antoni Przyszlak (Lindego 4), Piller i Sp. (Łyczakowska 8), Antoni Pluter (Kopernika 17).

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Bohaterem czteroaktowej krotochwili Ordonneau i Grenet-Dancourt, granej u nas wczoraj po raz pierwszy, jest Javaraja, książę Indigo, i od jego imienia zatytułowaną została sztuka. Przyjeżdża on incognito do Francyi i podczas przechadzki w parku w Montmorency otrzymuje postrzał w udo od kapitalisty Berlurona, który z daleka wziął go za jelenia. Połapawszy się co uczynił, Berturon wraz z rodziną ucieka, a dzienniki, pisząc o tym wypadku, rozdmuchują go do rozmiarów zamachu na ukoronowaną głowę. Niedaleko granicy belgijskiej w Tourneville właściciel hotelu, do którego zajeżdża przerażony w najwyższym stopniu Berluron, bierze go za ks. Javaraję, mającego tam także zajechać, a Berluron w obawie przed wyjawieniem prawdziwego swojego nazwiska, przyjmuje na siebie rolę księcia. W ten sposób staje on się osią rozmaitych uroczystości urządzanych na cześć Javaraji, a gdy i sam Javaraja na te uroczystości przybywa, policya bierze go za mordercę Berlurona i zabiera wraz z jego sekretarzem do kozy. Wszystko wyjaśnia się dopiero przed sądem, gdzie Berluron przyznaje się do swojego nazwiska i błaga egzotycznego księcia o przebaczenie, które też otrzymuje z dodatkiem orderu.

Łatwo się domyślić, że taki węzełek z *qui pro quo* nastręczył autorom mnóstwo okazyi do powiązania z sobą komicznych epizodów. Ta ich połowa, która przedstawia przyjęcie Berlurona przez ludność i władze tournewilskie przypomina—*si magna parvis comparare licet* — analogiczne sceny z „Rewizora z Petersburga", tu i tam bowiem komizm tkwi w satyrze na uniżoność i głupotę biurokracyi. Tylko że podczas gdy Chlestakow u Gogola gra dobrze swoją rolę, bo zna sferę do której taki rewizor należy, Berluronowi w roli księcia tak jest nie swojsko, tyle popełnia on błędów, że chyba tylko egzotyczny charakter jego książęcości pozwala tym ludziom mylić się co do jego osoby. Bardziej oryginalną jest druga połowa sztuki, t. j. losy rzeczywistego księcia Javaraji, gdzie autorowie wyzyskali prawdopodobną nieznajomość zwyczajów europejskich u księcia Indigo. Prefekt np. spotykając księcia i jego sekretarza na uroczystości u siebie bierze obudwu za ajentów policyjnych przysłanych do Tourneville dla wyśledzenia sprawy zamachu i poleca, żeby każdego dobrze „przyciskali". Oni myśląc, że to tak zwyczaj każe we Francyi, ściskają też wszystkich, a najogniściej kobiety, co im sprawia wielką przyjemność i wywołuje powszechną sensacyę. Gdy później policya na rozkaz prefekta zabiera gości egzotycznych pod bagnetami do więzienia, jako sprawców zamachu, uważają oni eskortę policyjną za honorową asystencyę wojskową, więzienie za przeznaczony dla nich pałac, a cały proceder z ubieraniem ich w aresztandzkie mundury i śledztwo za zwyczaje panujące we Francyi podczas przyjęć zagranicznych książąt. Po za tem ani w akcyi, ani w charakterystyce, ani wreszcie w gatunku epizodów komicznych nie ma nic nadzwyczajnego, ale jakość wynagradzają autorowie ilością tak, że wszystko razem tworzy wcale wesoły chaos.

Stosownie do pewnego paralelizmu w budowie sztuki, gdzie na przemiany pokazuje się to fałszywy, to znowu prawdziwy książę Javaraja, panuje także symetrya w ugrupowaniu osób. Na czele jednej z grup stoi Berluron, wyśmienicie grany przez p. Feldmanna. Niepewną sytuacyę dzielą z nim żona, córka i przyszły zięć. Drugą grupę reprezentuje Javaraja i jego sekretarz. Pierwszego z nich grał bardzo dobrze p. Hierowski, wywołując naiwną powagą, z jaką ten zamorski władzca traktuje swoje perepetye, nadzwyczajnie komiczne wrażenie. Również dobrze wywiązała się ze swojego zadania i reszta artystów, którzy z powodzeniem odegrali drobne role osób, stanowiących razem niejako tło, na którem wystąpiły obie główne grupy. Tempo sztuki w ostatnim akcie tylko nieco nierówne, było jednak ogółem dość dobre, sceny zbiorowe szły także nie źle, tak, że całość pod względem wykonania wypadła wcale poprawnie, a publiczność zebrana licznie w teatrze, na prawdę się ubawiła. *S. W.*

Z izby sądowej.

Lwów 22 maja.

(O obrazę czci).

W *Dile* pojawił się był niedawno artykuł, którego autor ks. Seweryn Metela, gr. kat. duchowny, nazwał niejakiego Abrahama Lempla, zamożnego izraelitę z Cieszanowa „hyeną, pijawką i tygrysem, wysysającym krew chłopską", a to z tego powodu, że Lempel trudnił się lichwą, wykupywał od chłopów ich grunta po 130 zł. za morg a sprzedawał po 300 zł. i wyżej. Lempel nadesłał redakcyi *Diła* sprostowanie na podstawie § 19 u. pr., w którem to sprostowaniu w sposób arogancki zaznaczył, że jemu wolno i 100 razy więcej brać za grunta, a ciemny i głupi rozum korespondenta *Diła* nie może pojąć, co jemu, Lemplowi, jako obywatelowi państwa austryackiego wolno a co nie.

Wskutek tego stanął redaktor *Diła* pan Iwan Belej dzisiaj przed sądem przysięgłych. Przesłuchany jako pierwszy świadek oskarżyciel Lempel, podaje naprzód, że jest „kupcem światowym", właścicielem realności w Cieszanowie, byłym dyetaryuszem urzędu ewidencyjnego, że był karanym kilkakrotnie za obrazę honoru i za sprzedaż zafantowanych rzeczy a ile razy był w ciągu swej 20 letniej działalności karany za pokątne pisarstwo, tego już sam nie pamięta.

Przyznaje, że kupował grunta od chłopów, wyjeżdżających do Brazylii, tanio, a sprzedawał je drogo, przyznaje także, że pożyczał chłopom pieniądze na procent — ale uważa to wszystko za kupieckie interesa.

Właśnie miał się pojawić jako świadek ks. Seweryn Metela z licznymi dowodami prawdy w ręku, gdy oskarżyciel Lempel, namyśliwszy się, odstąpił od oskarżenia. Trybunał uwolnił tedy p. Beleja, a p. Lempla skazał na ponoszenie kosztów procesu.

Rozprawa odbyła się w języku ruskim.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 22go maja. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5573 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 1157, z Bukowiny 55. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 82 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 41 sztuk po 54.— do 59.— koron, 572 sztuk po 60—65 k., 420 sztuk po 66 do 70 k., 44 sztuk po 71.— do 76.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 66 koron, krowy podtuczone po 50 do 60 kor., bydło chude dla masarzy po 36—48 k. wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Z dniem 1. maja b. r. zmienioną została nazwa stacyi „Wels miasto" na linii Wels-Iinterrohr w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Linzu położonej, na „Wels, kolej lokalna".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 21 maja. Pismo, rozesłane przez prezydyum Izby posłów, zawiadamia, że najbliższe posiedzenie Izby odbędzie się 6 czerwca. Pierwszym punktem porządku dziennego będzie prowizoryum budżetowe.

Członek Izby panów, b. minister Plener z okazyi 90-tej rocznicy urodzin otrzymał liczne gratulacye, między innemi od arcyksiążąt Ludwika Wiktora i Rainera, od prezydenta Izby posłów Fuchsa, namiestnika Kielmansegga, od prezydyów niemieckich stronnictw parlamentarnych itd.

Bruksela 22 maja. Podczas ćwiczeń niedzielnych artyleryi i oddziału gwardyi obywatelskiej przyszło do poważnego wypadku. Ubiegłej niedzieli pewna liczba gwardzistów nie chciała usłuchać komendy wydanej w języku francuskim, powołując się na to, że od półtora roku była zawsze flamandzka. Protestujący twierdzili więc, że komenda francuska jest nielegalna. Gdy komenderujący onegdaj w niedzielę zjawił się na placu ćwiczeń, przystąpiło do niego kilku gwardzistów z prośbą o komenderowanie w języku flamandzkim. W odpowiedzi na to, komenderujący kazał im odejść do domu. Odprawieni wmięszali się między publiczność, która wyszydzała komenderującego. Przy końcu ćwiczeń wywiązała się bójka pomiędzy protestującymi a oddziałem żołnierzy, który przyklaskiwał komenderującemu. Wreszcie wkroczyła policya i wielu gwardzistów aresztowała.

Berlin 22 maja. Strejk woźniców i konduktorów tramwajowych został wczoraj po powtórnych rokowaniach między dyrekcyą a strejkującymi robotnikami za pośrednictwem starszego burmistrza Kirschnera ukończony.

„Biuro Wolfa" zaprzecza wiadomości dzienników jakoby dwie osoby, ranne podczas niedzielnych rozruchów, umarły. Jedna z nich już opuściła szpital, a druga ma się lepiej.

Berlin 22 maja. W sejmie pruskim minister spraw wewnętrznych Rhein-baben, w odpowiedzi na interpelacyę, tyczącą się ekscesów z powodu strejku tramwajowego w Berlinie, oświadczył, że rząd trzyma się zasady, iż załatwianie sporów robotniczych należy pozostawić wyłącznie stronom interesowanym, ponieważ jednak funkcyonaryusze tramwajowi wstąpili na drogę bardzo niebezpieczną, przeto rząd musiał w interesie publicznego spokoju wystąpić z całą bezwzględnością. Policya spełniła swoje zadanie wyśmienicie. Minister ubolewa, że pewna liczba osób została raniona, ale tego zmienić już nie można. Mówca wyraża nadzieję, że policyi uda się wszelkim ekscesom na przyszłość zapobiedz; zresztą na wszelki wypadek skonsygnowano wojsko. „Mamy obowiązek — zakończył minister — każdego powalić o ziemię, ktoby się poważył wystąpić przeciw majestatowi prawa". (Długo trwające oklaski).

Mówcy stronnictwa środkowego, konserwatywnego i narodowo-liberalnego, pochwalili stanowisko rządu, przyznając słuszność zarządowi tramwajów.

Zgromadzenie seniorów parlamentu niemieckiego uchwaliło wczoraj przed posiedzeniem jednomyślnie, aby po załatwieniu interpelacyi socyalistycznej w przedmiocie ograniczania prawa zgromadzeń przez rządy związkowe, postawił na drugiem miejscu porządku dziennego dyskusyę nad ustawą o oględzinach mięsa, a nie jak było zapowiedziane dalszy ciąg obrad nad „lex Heinze". Co do dalszego ciągu obrad nad tym projektem zapaść ma decyzya dopiero później.

Budapeszt 22 maja. Wczoraj przed południem przyjął Cesarz na wspólnej audyencyi rektora uniwersytetu krakowskiego Stanisława hr. Tarnowskiego, oraz dziekanów Jakubowskiego, Kreutza i Spisa.

Londyn 22 maja. Biuro Reutera donosi, że ministerstwo handlu otrzymało za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie liczne podarunki od cesarza Wilhelma dla oficerów i załogi okrętów angielskich, którzy w roku 1899 w wielkiem niebezpieczeństwie pospieszyli okrętowi niemieckiemu „Bulgaria" z pomocą.

Nagy Becskerek 22 maja. Gmina Borosz Baranyos padła ofiarą powodzi. Wszystkich mieszkańców delożowano.

Petersburg 22 maja. Car ratyfikował dnia 19 b. m. uchwały haagskiej konferencyi pokojowej.

Londyn 22 maja. *Biuro Reutera* donosi z Pekinu, że tamtejsze ciało dyplomatyczne wystosowało wspólną notę do rządu chińskiego, aby on przedsięwziął energiczne środki obrony obcych poddanych, w przeciwnym bowiem razie ambasady i poselstwa zmuszone będą sprowadzić do Pekinu oddziały swych wojsk.

Wiedeń 22 maja. Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów w Austryi opiewa jak następuje: Stan zasiewów pogorszył się z końcem kwietnia, następnie z początkiem maja wskutek śniegów i deszczów. Około połowy maja nastąpiło polepszenie. Pszenica poprawiła się, stan żyta jest ciągle niekorzystny, owies zadowalający.

Delegacye.

Budapeszt 22 maja. Pod przewodnictwem bar. Chlumecky'ego zebrała się dziś komisya budżetowa austryackiej delegacyi celem obradowania nad sprawozdaniem referenta o preliminarzu ministerstwa spraw zagranicznych. Referent margr. Bacquehem w przemówieniu swem zaznaczył, że komisya przyłącza się do ostatnich wywodów ministra spraw zagranicznych, uznaje ważne znaczenie podróży Cesarza do Berlina i ceni wysoko ścisły stosunek łączący obu panujących, cieszy się także, dalszem niewzruszonem trwaniem trójprzymierza, które uważa za sojusz pokojowy i gwarancyę pokoju.

Komisya z wdzięcznością przyjęła również do wiadomości słowa mowy tronowej i ministra o dalszem trwaniu porozumienia z Rosyą, wyraża też ministrowi spraw zagranicznych podziękowanie za utrzymanie tych dobrych stosunków. W dalszym ciągu wyraził mówca uznanie dla starań ministra około podniesienia stosunków eksportowych i konsularnych; sądzi jednak, że usilne starania te odniosą należyty skutek wówczas, jeżeli hr. Gołuchowski dozna poparcia z wewnątrz państwa, jeżeli wszystkie siły państwa złączą się we wspólnej działalności.

Szczególniej z powodu mającego wkrótce nastąpić odnowienia traktatów handlowych, każdy patryota gorąco pragnąć musi, aby wewnętrzne stosunki polityczne zostały ostatecznie uzdrowione, a siły produktywne państwa mogły z całem wytężeniem działać na pożytek państwa i ludności. Mówca zakończył tem, że komisya uchwaliła wszystkimi głosami przeciw jednemu wyrazić ministrowi spraw zagranicznych za jego politykę, dążącą do utrzymania pokoju i za świadome celu popieranie ekonomicznych interesów państwa, zupełne zaufanie i gorące podziękowanie.

Po przyjęciu do wiadomości tego sprawozdania przeszła komisya do obrad nad *ordinarium* wojskowem.

Wojna w Afryce.

Waszyngton 22 maja. Sekretarz stanu Hay przyjął urzędownie misyę Boerów. Oświadczył jej, że prezydent Mac-Kinley zmuszony jest przez różnorodne stosunki przestrzegać bezstronnej neutralności, którą Stany zachowają nadal, a to zgodnie ze swą tradycyą i stosownie do postanowień konferencyi haskiej.

Londyn 22 maja. Do *Daily News* donoszą z Laurenzo-Marquez: Cała siła wojenna Boerów koło Mafeking wraz z działami dostała się dnia 17 b. m. do niewoli. Anglicy tegoż dnia bez oporu zajęli Clerksdorf.

Londyn 22 maja. Marszałek Roberts donosi z Kronstadu, że według wiadomości nadeszłej od Bullera pochód jego opóźnia się, gdyż linia kolejowa jest zniszczona. Rundle donosi o zajęciu Ladybrandu, Hunter zaś posuwa się wzdłuż linii kolejowej z zapasami dla załogi Mafekingu i urządza szpital polowy, celem przewiezienia tamtejszych chorych. Methuen opuścił Hoopstad, ażeby współdziałać z Hunterem.

Londyn 22 maja. Podług *Timesa*, nieprawdą jest, jakoby rząd albo królowa otrzymała od prezydenta Krügera telegram z prośbą o zawarcie pokoju.

Waszyngton 22 maja. Senat uchwalił 36 głosami przeciw 21 wzbronić delegatom Boerów wstępu do sali posiedzeń. Przewodniczący komisyi dla spraw zagranicznych Larisse, zaznaczył w przemowie, uzasadniającej powyższą uchwałę, że delegaci brali udział w wielu zgromadzeniach w kraju, przemawiali na nich, wogóle starali się wywrzeć wpływ na opinię ludności, aby ta wpłynęła na postępowanie rządu.

Londyn 22 maja. *Daily Express* donosi z Laurenzo-Marquez, że Boerowie zaczynają opuszczać Pretoryę, udając się do Machadodorp, gdzie zamierzają założyć warowny obóz.

Wiedeń 22 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bardzo silnie) 42·60—43·—.

Berlin 22 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 49·80.

Paryż 22 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris") 25·95.

Frankfurt 22 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·60; kolej państwowa 138·75; alpiny 000·00, disconto 185·50; laura 258·80.

Wiedeń 22 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·06—8·08, na jesień 8·31—8·32; żyto na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·50—7·53, na jesień 7·65—7·66; kukurudza na maj-czerwiec 5·83—5·84, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·87—5·88, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·97—5·99; owies na wiosnę (do 15 maja) 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·46—5·47, na jesień 5·62—5·63; rzepak na sierpień-wrzesień 14·20—14·40; olej rzepakowy na kwiecień-maj 36·00—37·00, na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·95—7·96, na październik 8·06—8·07, żyto na maj 7·10 nomin., na październik 7·27—7·28; owies na maj 5·10 nom., na październik 5·30—5·31; kukurudza na maj 5·58—5·59, na lipiec 5·60—5·61. Rzepak na sierpień 13·60—13·70. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna, ciepło.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	osob.	
-	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września)
12·20	-	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	-	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa' Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
-	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
-	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla).
-	6·20	Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna).
-	6.46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie).
-	7·45	Janowa.
-	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów).
-	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu).
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu).
-	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla).
-	11·55	Stanisławowa (Kerosmezö, Potutor, Chodorowa).
-	12·55	Janowa.
-	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września.
1·35	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka.
1·45	-	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów.
-	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów).
-	5·45	Krakowa
-	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.
-	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
8·40	-	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla.
-	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia), Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa.
-	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö.
-	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa.
-	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych. o godz.	osob.	
-	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola.
-	7·40	Tarnopola.
2.20	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·40	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·51	-	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy.
-	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora.
-	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia.
-	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów.
-	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor.
8·30	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa.
-	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa.
-	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września).
-	9·15	Janowa.
-	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy.
-	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
-	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów).
-	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
2·45	-	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września).
-	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września).
-	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia.
	6·10	Stanisławowa.
	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września 30 kwietnia 1901 codziennie).
	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy, Orłowa, Tarnowa).
	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza.
	7·10	Tarnopola i Brodów.
	7·25	Sokala i Rawy ruskiej.
	7.48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
	10·40	Czerniowiec, Itzkan.
	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa.
	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
-	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	9·42	Podwołoczysk.
2·08	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	7·33	Tarnopola.
-	11·23	Podwołoczysk.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.